

Dotknięcie sprawiedliwości

Spółeczeństwo obywatelskie – jakże często słyszymy to określenie. Znamy jego definicję, odmieniamy je przez przypadki, podpieramy się nim w dyskusjach. Raz na cztery lata idziemy do wyborów i doświadczamy zbiorczej siły elektoratu. Ale rzadko możemy z bliska przyjrzeć się społeczeństwu obywatelskiemu w skali mikro. Tam wszyscy jesteśmy równi wobec siebie i wobec prawa. Mamy te same obowiązki i przywileje. Razem tworzymy ważną demokratyczną normę, a indywidualnie jesteśmy niezbędnymi ogniwami, bez których łańcuch społeczeństwa obywatelskiego byłby osłabiony. Życie nieczęsto funduje nam sprawdzian, podczas którego możemy lepiej zrozumieć słowo obywatel, a przy okazji człowieka, który znajduje się w każdym obywatelu. Poczekalnia dla ławników w brytyjskim sądzie jest takim papierkiem lakmusowym.

Zacznę od tego, że bycie sędzią przysięgłym w Wielkiej Brytanii jest powszechnym obowiązkiem – to trochę tak jak powszechna służba wojskowa, której na szczęście od wielu lat zarówno na Wyspach, jak i w Polsce już nie ma. W obrębie tego obowiązku funkcjonują oczywiście pewne kryteria: aby zostać sędzią przysięgłym, trzeba być zarejestrowanym w spisie wyborców, być w wieku od 18 do 75 lat i mieszkać w Wielkiej Brytanii przez co najmniej 5 lat od 13 roku życia. Kandydatów dyskwalifikuje wcześniejsze otrzymanie wyroku skazującego lub zdiagnozowanie choroby psychicznej. Osoby uprawnione do pełnienia funkcji ławnika wybierane są losowo. Jeśli na ciebie padnie, to na ciebie bęc! Otrzymujesz wezwanie i musisz stawić się w sądzie w określonym terminie.

W niektórych przypadkach można uzyskać zwolnienie od służby ławniczej lub ją odroczyć, ale to nie zdarza się często. Powody takiego zwolnienia mogą obejmować poważne problemy zdrowotne, obowiązki rodzicielskie albo opiekuńcze. Rzadziej kwestie zawodowe. W 95% wszystkich przypadków odwołania od uczestniczenia w *Jury Service* – jak nazywa się służba ławnicza w języku angielskim – bywają odrzucone. Można ją odroczyć na rok, ale po 12 miesiącach z precyzją szwajcarskiego zegarka na adres obywatela lub obywatelki przychodzi wezwanie, od którego nie można już składać apelacji. Ale daje to przynajmniej czas na przygotowanie się o tego obowiązku zarówno ławnikowi, jak i jego pracodawcy.

Zapraszam więc ponownie do poczekalni w brytyjskim sądzie. Czekanie na to, co się tam wydarzy, jest nieodzownym elementem losu ławnika. Warto zatem uzbroić się w cierpliwość. W tymże pomieszczeniu spotyka się grupa ludzi, których praktycznie niewiele łączy. Może tylko to, że mieszkają w promieniu kilkunastu kilometrów od budynku sądu. Początkowo dla wielu „poborowych” fakt, że znaleźli się w sądzie, jest niepożądaną przerwą w życiorysie. Często narzekają i wymieniają się swoimi historiami. Już na wstępie nawiązują się rozmowy. Ale wraz z przebiegiem procesu stosunek ławników do wypełnianego przez nich obowiązku ulega radykalnej zmianie. Angażują się w sprawę! Jednym z powodów jest możliwość doświadczenia tego, jak sprawczo potrafimy działać w mikrospołeczeństwie i jak każdy z nas – obywateli – może namacalnie dotknąć sprawiedliwości.

Jak to wygląda w praktyce? Każdy z ławników, który zgłosił się na służbę, przypisywany jest do 16-osobowego panelu. Z niego wybierana jest 12-osobowa ława przysięgłych

oddelegowana do konkretnej sprawy. Oznacza to, że 4 osoby mogą zostać odrzucone na wniosek obrońcy, prokuratora lub sędziego. Ławnicy mają też obowiązek sami wykluczyć się z rozprawy, jeśli łączą ich jakiekolwiek powiązania z osobą oskarżoną lub przesłuchiwanymi świadkami. Jeszcze przed rozpoczęciem procesu i złożeniem przysięgi sędzia kładzie na to szczególny nacisk. Przypomina także, że ławnicy nie mogą ze sobą rozmawiać o przebiegu rozprawy w jej trakcie, nie mogą tego robić poza sądem ani w kręgu rodziny. Zakazane jest także wykonywanie własnych badań w Internecie dotyczących tła procesu, a wszelkie notatki sporządzone podczas przesłuchań muszą pozostać na sali rozpraw – nie mogą być zabierane do domu. Ławnicy mają bezwzględny obowiązek skupienia się wyłącznie na tym, co usłyszą w sądzie. Za moment wyjaśnię dlaczego.

W Wielkiej Brytanii ława przysięgłych w opisanej przeze mnie formie rozpatruje poważne przestępstwa kryminalne, rzadziej powoływana jest w ramach kodeksu cywilnego. Rozprawy odbywające się w sądach tzw. magistrackich niższego szczebla z ławy przysięgłych nie korzystają.

Muszę zaznaczyć, że uprawnienia brytyjskiej ławy przysięgłych znacznie różnią się od jej odpowiednika w Polsce. To do sędziów przysięgłych należy podjęcie decyzji o winie lub braku winy oskarżonego. Odpowiedniość zatem, jaka na nich ciąży, jest olbrzymia! Obowiązkiem sędziego jest ustalenie wysokości kary. Ale jego funkcja nie ogranicza się wyłącznie do tego. Brytyjscy ławnicy pracują pod ścisłą kuratelą sędziego, który cały czas sprawdza, czy przestrzegana jest procedura, ostrzega ławników przed czyhającymi na nich pułapkami i udziela wskazówek. Czasami, jeśli to konieczne, nakazuje podjęcie konkretnych działań, na przykład zignorowanie w zeznaniach słów, które nie powinny być paść lub nie dotyczyć sprawy. Sędzia czuwa całościowo nad literą prawa, a co istotne, cały czas upewnia się, czy ławnicy rozumieją to, co dzieje się na sali sądowej. To jest istotą jego funkcji.

Odpowiedzialność ławników jest zatem olbrzymia – wszak decydują o czyimś życiu. W grę wchodzi pozbawienie kogoś wolności lub ukaranie w inny dotkliwy sposób, na przykład finansowy. Któż chciałby przyczynić się do takiego wyroku pochopnie?! Podobnym brzemieniem obarczony jest sędzia prowadzący rozprawę, który nie może przeoczyć sytuacji, kiedy powinien interweniować, na przykład tłumacząc ławnikom niuanse procedury lub objaśniając sytuację, gdy proces staje na rozdrożu lub może znaleźć się w impasie. Rola sędziego jest w tym tandemie zasadnicza. Tylko przy takim wsparciu po zakończeniu przesłuchań, po końcowych mowach obrońcy, prokuratora i podsumowaniu sędziego, ławnicy mogą udać się do pokoju narad w przekonaniu, że zostali wyposażeni w fakty i narzędzia, które pozwolą im podjąć słuszną decyzję, uzgadniając werdykt.

W tym niewielkim pomieszczeniu, bez dostępu do komórek i Internetu, zaczyna się najbardziej odpowiedzialna praca ławników – podejmowanie ostatecznych decyzji dotyczących winy lub niewinności oskarżonego. W czterech ścianach zderzają się odmienne charaktery i indywidualne doświadczenia. To przecież 12 osób w różnym wieku, z różnym wykształceniem, o różnych systemach wartości i szeroko pojętej moralności, ale także z uprzedzeniami i stereotypami – ławnicy są przecież też ludźmi i nie przestają nimi być w sądzie. A wspólnie decydować muszą o kwestiach rangi najwyższej. Nie wszyscy też czują się komfortowo, rozmawiając o sprawach często bardzo trudnych, których w swoim prywatnym

życiu nierzadko starają się unikać lub wręcz ignorować. Wśród ławników są introwertycy i ekstrawertycy. Są ludzie, którzy przysłuchują się biernie temu, co się wokół nich dzieje, i tacy, którzy od razu pragną zapanować nad całą grupą. Zdarzają się też osoby niepoważne lub władające językiem angielskim w ograniczonym zakresie. Ława przysięgłych to skomplikowany organizm, ale o niezwykle ważnym potencjale.

Dobrze, jeśli w zespole ławników znajdzie się osoba gotowa objąć funkcję przewodniczącego. Nie jest to proceduralnym wymogiem ani nie wynika z polecenia sędziego.

Znacznie natomiast pomaga w osiągnięciu celu – a celem jest doprowadzenie do konsensusu w przypadku każdego oskarżenia. Miałem zaszczyt być takim przewodniczącym dwukrotnie. Nie dlatego, że chciałem, ale znalazłem się w sytuacjach, które poniekąd nie pozostawiały mi wyjścia. W przypadku pierwszej sprawy dyskusja nad procesem nie mogła ruszyć z miejsca bez moderatora, który dopingowałby osoby nieśmiałe, udzielał ławnikom głosu, zarządzał głosowaniem, generalnie nieinwazyjnie panował nad sytuacją. Za drugim razem z przerażeniem doszedłem do wniosku, że z uwagi na ciężar wykroczeń – a chodziło o przestępstwa natury seksualnej – ławnikami szarpały duże emocje, które nie pomagały w dyskusji i nie zwiastowały porozumienia. Nad tymi emocjami trzeba było zapanować.

Nawet w tym zamkniętym pomieszczeniu ławnicy nie są pozostawieni na pastwę losu. Mają do dyspozycji przypisanego im urzędnika lub urzędniczkę, za których pośrednictwem mogą komunikować się z sędzią. Wprawdzie oddają przy wejściu telefony i nie mogą opuszczać sali obrad, ale wyposażeni są w „pomoce naukowe” – otrzymują dokładny tekst oskarżeń, który muszą mieć cały czas na uwadze, mogą też poprosić o stenogramy zeznań, jeśli byłoby to konieczne dla rozwiania wątpliwości. Ławnicy udają się też na deliberację wyposażeni w najważniejszą broń, która chroni ich przed podjęciem pochopnych decyzji, mianowicie wymóg, iż orzeczenie o winie musi zostać podjęte *beyond reasonable doubt*, czyli poza wszelkimi podejrzeniami. Jeśli w umyśle ławnika istnieje choć cień wątpliwości, czy oskarżony faktycznie jest sprawcą zarzucanego mu czynu, ma obowiązek go uniewinnić. O tym regularnie przypomina im sędzia podczas rozprawy.

Jedną z ostatnich uwag sędziego przed udaniem się ławników na naradę jest wymóg uzyskania przez nich jednomyślnego werdyktu. Wymiar sprawiedliwości działałby błyskawicznie, gdyby zawsze było to możliwe. Na własnej skórze odczułem, jak bardzo skomplikowane jest uzyskanie takiego konsensusu. 12 osób nie jest w stanie myśleć tak samo, nawet jeśli mają przed sobą te same fakty i wysłuchały tych samych zeznań. Przekonałem się też o tym, że wymiar sprawiedliwości przychodzi ławnikom z pomocą i potrafi wykazać się pewną elastycznością w przypadku, gdy zespół daje z siebie wszystko, a mimo to nie uzyskuje koniecznej zgody. Jeśli po kilku dniach deliberacji decyzje ławników nadal nie są jednomyślne, sędzia może zgodzić się na werdykt, który dopuszcza drobną rozbieżność w opinii. Ale nigdy w stosunku bardziej liberalnym niż dwa do dziesięciu głosów. To ważne, bo w przeciwnym razie niektóre procesy toczyłyby się w nieskończoność.

Taka elastyczność jest też ważna z innego powodu, który nie ma bezpośredniego związku ze sprawą. Istotą bycia ławnikiem jest nie tylko dopełnienie procedury i wydanie werdyktu, ale także powrót do domu z czystym sumieniem. Dotknięcie sprawiedliwości – jak nazwano w programie konferencji moje wystąpienie – nie powinno być wkładaniem nożyczek do

kontaktu ani wrywaniem czyichś paznokci. Czasami nie da się skłonić konkretnej osoby, by podążała za stadem i głosowała jak inni. Co więcej, nie wolno jej do tego zmuszać. Muszę przyznać, że umożliwienie jednostkom tego, by komfortowo mogły sprzeciwić się większości, bez poczucia winy i zażenowania, było dla mnie, jako przewodniczącego ławy przysięgłych, źródłem olbrzymiej satysfakcji. Bez wchodzenia w zbędne szczegóły wspomnę, że podczas ostatniej rozprawy, w której uczestniczyłem, uzyskaliśmy werdykt, który był do przyjęcia przez sędziego w przypadku dziewięciu z dziesięciu postawionych oskarżeń. Wobec jednego zakończyliśmy głosowanie proporcją trzech głosów do dziewięciu, bo inaczej nie się dało.

Istnieje też administracyjna strona bycia ławnikiem – pracodawcy za *Jury Service* nie przepadają. Oznacza to, że przez dwa tygodnie, a czasami dłużej, kogoś nie będzie w pracy, a oni mają obowiązek urlopowania takiej osoby. Mogą jej płacić pensję lub nie – to ich wybór – ale i tak zawsze łączy się to z komplikacjami natury organizacyjnej. Warto też podkreślić, że ławnicy nie otrzymują wynagrodzenia za pełnienie swojej funkcji. Mogą natomiast ubiegać się o zwrot kosztów podróży, wyżywienia i utraconych zarobków. Dodam przy okazji, że przez wiele lat byłem po drugiej stronie ławniczej barykady, pracując w BBC na menadżerskim stanowisku, które wymagało ode mnie organizowania pracy 40-osobowego zespołu. Termin *Jury Service* – do dziś pamiętam – nie wywoływał uśmiechu na twarzach menadżerów. Oznaczało to bowiem konieczność reorganizacji pracy tylko po to, by ktoś mógł zniknąć z grafiku na dwa tygodnie.

Pozwólcie Państwo, że na zakończenie podzielę się z Wami osobistą refleksją. Lubię opowiadać o roli brytyjskiego ławnika. Moje wystąpienie przed Państwem jest poniekąd skutkiem tego entuzjazmu – zupełnie przypadkowo w Londynie poznałem pana mecenasa Jarosława Gwizdaka i wspomniałem mu o moich doświadczeniach. Dzięki temu zostałem zaproszony na tę konferencję. Jest jeszcze inna strona medalu, o której czasami myślę – oczywiście hipotetycznie. Gdybym przypadkiem znalazł się za szklaną szybą na sali sądowej w roli oskarżonego, chciałbym, żeby o mojej winie lub jej braku decydowało 12 obcych mi osób, wierząc, że wykonują swój obowiązek z przekonaniem i odpowiedzialnie. Takiej sprawiedliwości bez obaw dałbym się dotknąć.